

Włochy nigdy nie wypowiedziały Polsce wojny, a mimo okupacji jej terytorium minister spraw zagranicznych hr. Ciano, zięć Mussoliniego, odnosił się do ambasadora Wieniawy-Długoszwowskiego z przyjaźnią i współczuciem. Z inicjatywy samego Ciano placówki włoskie w Rumunii i na Węgrzech udzielały wiz i sprzedawały ulgowe bilety kolejowe masom uciekinierów polskich udających się do Francji, aby kontynuować walkę. Ambasadę polską przy Kwirynale zamknięto dopiero wiosną 1940 r., nie przyjąwszy do wiadomości utworzenia rządu polskiego na emigracji.

Zważywszy prawdopodobieństwo drugiego wydania interesującej książki Sierpowskiego, autor nie weźmie za złe poniższego wyliczenia drobnych pomyłek. Attolico nie był wysokim komisarzem Ligi Narodów w Gdańsku (s. 11). Francuski wyraz *débâcle* jest na s. 43 napisany błędnie i lepiej go zastąpić wyrazem polskim „klęska”. W 1921 r. przedstawiciel dyplomatyczny Polski w Paryżu miał rangę posła, a nie ambasadora (s. 187). Czyżby Polska „zabezpieczała ekspansję panslawizmu ku Morzu Adriatyckiemu”? (s. 188). Chyba książd Zygmunt Kaczyński, a nie Kuczyński (s. 198). Nie jest prawdą, że Włochy jako pierwsze z mocarstw zachodnich uznały ZSRR (s. 225), pisze o tym sam autor (s. 268). Dnia 2 października 1924 r. Herriot i MacDonald nie zawarli żadnego paktu, lecz podpisali protokół genewski o pokojowym rozwiązywaniu sporów międzynarodowych (s. 226). Chamberlain, o którym jest mowa na s. 234, miał na imię Austen; niestety nie tylko w tekście, ale i w indeksie Austen oraz Neville Chamberlainowie są jedną i tą samą osobą, mimo że fakt ich pokrewieństwa jako przyrodnych braci nie upoważnia do takiej identyfikacji. Nie Komornicki, lecz Komarnicki (s. 294). Niemcy wystąpiły z Ligi Narodów 19 października 1933 r., natomiast 14 października opuściły konferencję rozbrojeniową (s. 361). Aby francuski wyraz *état* znaczył „państwo”, musi być pisany dużą literą; poza tym można by tu powiedzieć po prostu „państwo sezonowe” zamiast *État saisonnier* (s. 390). Chodzi chyba o zwolenników sankcji, a nie sanacji (s. 443). Nie bardzo można wierzyć stwierdzeniu na s. 530, że Mussolini nie dopuścił Becka do słowa, skoro na stronie poprzedniej czytamy, że Beck ostrzegł tegoż Mussoliniego w tejże rozmowie, że Niemcy zajmą Austrię „być może za rok, być może czterdzieści osiem godzin”.

Jerzy Krasuski

*Der deutsch-tschechoslowakische Schiedsvertrag von 1925 im Rahmen der Locarno-Verträge* von MANFRED ALEXANDER. R. Oldenbourg, München und Wien 1970, 212 ss. Veröffentlichungen des Collegium Carolinum, Band 24. Herausgegeben vom Vorstand des Collegium Carolinum. Forschungsstelle für die böhmischen Länder.

Zwracaliśmy już na tych łamach uwagę na różnorodną działalność wydawniczą monachijskiego ośrodka naukowego Collegium Carolinum, jak i na fakt, że w jego serii *Veröffentlichungen* ukazuje się ostatnio sporo prac debutantów. Należy do nich również Manfred Alexander, adiunkt w Zakładzie Historii Europy Wschodniej na Uniwersytecie w Kolonii. Ten historyk dziejów najnowszych opublikował



był kilka drobniejszych studiów, z których na bliższą uwagę zasługuje szkic o stanowisku Czechosłowacji wobec okupacji przez Francję Zagłębia Ruhry w 1923 r.<sup>1</sup> W studium tym, łączącym się problemowo z omawianą tu książką i opartym na szerokiej kwerendzie archiwalnej, autor ukazał daremność zabiegów Francji o pozyskanie Czechosłowacji do ewentualnego współdziałania przeciwko Rzeszy. Powody rezerwy czechosłowackiej były różne, ale nie miała rolę odgrywała obawa, że jakkolwiek krok antyniemiecki Pragi mógłby skomplikować sytuację wewnętrzną CSR, posiadającej w swoich granicach państwowych bardzo liczną mniejszość niemiecką. Ponadto Czechosłowacja uzależniona była ekonomicznie od Niemiec przez rozbudowane stosunki handlowe, a zatem osłabianie gospodarcze partnera nie było jej na rękę. Stan ten pozwala z kolei Rzeszy na swobodniejsze manewry wobec Francji, choć poseł niemiecki w Pradze Koch, którego raporty Alexander obficie cytuje, nie był wcale pewien, czy w przypadku konfliktu zbrojnego Czechosłowacja nie wystąpi jednak bardziej stanowczo w obronie interesów francuskich.

Te obawy Kocha nie potwierdziły się, skłaniając polityków francuskich do zastanowienia się nad wartością Czechosłowacji jako partnera dalszej współpracy. W celu wyjaśnienia sytuacji udał się do Pragi (via Warszawa) sędziwy marszałek Foch. Tej podróży poświęcił Alexander kolejne studium<sup>2</sup>. Sposób przyjęcia Focha w Warszawie potwierdził nadzieje polityków francuskich, że mogą oni liczyć na lojalność Polski, która identyfikowała swoje interesy z interesami Francji, choć Piłsudski nie kwapił się z sugerowanym mu lekkomyślnie atakiem na Berlin. Również sondaż w Pradze wypadł korzystnie, jakkolwiek uprzednio Czechosłowacja odmówiła Francji wstrzymania dostaw węgla do Niemiec. Foch omawiał też w Pradze stan stosunków polsko-czechosłowackich oraz sprawę ewentualnego układu przymierza czechosłowacko-francuskiego. Rozmowy zakończyły się pozytywnie, jednak układ taki obie strony zawarły dopiero 24 stycznia 1924 r., a zatem już po wycofaniu się Francji z konfliktu z Rzeszą.

Również Polska ułożyła swoje stosunki z Czechosłowacją w ciągu najbliższego roku. Stało się to konieczne wobec niemieckich propozycji porozumienia z 9 lutego 1925, porozumienia gwarantującego granice istniejące w Europie zachodniej z wyłączeniem zachodnich granic Polski i Czechosłowacji. Układy polsko-czechosłowackie miały więc w założeniu wzmocnić pozycję obu tych państw, którym Rzesza proponowała jedynie konwencje arbitrażowe. I właśnie ową propozycją konwencji niemiecko-czechosłowackiej, rokowaniami oraz parafowaniem układu zajął się Alexander w swojej książce<sup>3</sup>.

W przedstawionych wyżej szkicach autor wykazał się dobrą znajomością epoki z jej skomplikowaną sytuacją międzynarodową. Jego obraz stosunków polsko-czechosłowackich, którym z powodów wyżej podanych, poświęcił właściwą uwagę, jest bardzo rzeczowy, bez przesadnego dramatyzowania, ale i bez próby łagodzenia istoty konfliktów. Oczywiście i Alexandrowi, jak większości historyków zachodnioniemieckich podejmujących problematykę środkowoeuropejską, można zarzucić pominięcie zbyt wielu opracowań kompetentnych autorów polskich i czechosłowackich. Ostatecznie jednak sprawy skromnej współpracy polsko-czechosło-

<sup>1</sup> *Die Tschechoslowakei und die Probleme der Ruhrbesetzung 1923*. W: *Bohemia, Jahrbuch des Collegium Carolinum*, Band 12, 1971, ss. 297–336.

<sup>2</sup> *Zur Reise von Marschall Foch nach Warschau und Prag im Frühjahr 1923*. W: *Bohemia*, Band 14, 1973, ss. 289–319.

<sup>3</sup> Polskie sprawy na konferencji lokarniejskiej przedstawił Wiesław Balcerak w pracy *Polityka zagraniczna Polski w dobie Locarna*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1967, 244 ss.



wackiej w okresie I wojny światowej oraz powojenne konflikty o Śląsk Cieszyński nie są głównym wątkiem rozprawy a stanowią jedynie tło, i dlatego braku w bibliografii nie obniżają wartości całej pracy. Zresztą politycy niemieccy przygotowując konferencję w Locarno, obserwowali stosunki polsko-czechosłowackie z pozycji swoich interesów i wyciągali wnioski praktyczne z własnego rozeznania sytuacji bez względu na to, czy obraz widziany przez nich stanowił obiektywne odbicie rzeczywistości. Dlatego odtworzenie przez Alexandra tego właśnie, niemieckiego obrazu stosunków jest szczególnie interesujące ze stanowiska metodycznego, bo — jak się okazuje — nie jest on mniej czytelny niż nakreślony przez późniejszą historiografię. Należałoby jedynie zauważyć, że Beneš nie dopuszczał Polski do Małej Ententy głównie ze względu na Niemcy. Wejście Polski do tego bloku nadałoby mu charakter asekuracyjny, antyniemiecki. To ośmieliłoby z kolei rewizjonistów węgierskich. Dla Polski tylko ten pierwszy aspekt posiadał znaczenie, dla Czechosłowacji zaś tylko — drugi. Dlatego też Mała Ententa nie była blokiem trwałym, zwłaszcza że i spójnia gospodarcza okazała się nie dość silna, wskutek czego ją lekceważono. Rozpadła się też w chwili pierwszej próby. To było do przewidzenia wcześniej. Dlatego też dyplomaci niemieccy, obserwując bacznie stosunki polsko-czechosłowackie w dobie Locarno, pomijali w zasadzie sprawy Małej Ententy. Trapiła ich tylko niepewność, czy zbliżenie zapoczątkowane wymianą posłów (Robert Flieder — Zygmunt Lasocki) w lecie 1924 r. nie odbije się w jakiś sposób na losach noty z 9 lutego 1925, w której — jak już wspomniano — wykluczono traktowanie wschodnich granic Rzeszy na równi z zachodnimi. Dlatego też w Berlinie, dokąd w początku 1925 r. udał się na placówkę CSR Kamil Krofta, strona niemiecka przy różnych okazjach podkreślała różnicę położenia międzynarodowego Polski i Czechosłowacji oraz podnosiła walory układu arbitrażowego.

Jednolite stanowisko Polski i Czechosłowacji, wspieranych przez Francję, mogłoby przekreślić koncepcję Berlina i dlatego przywiązywano tam szczególną wagę do rokowań warszawskich Beneša. Zakończyły się one, jak wiadomo, niezupełnym pojednaniem i to z winy obu stron. Przypomniawszy te sprawy Alexander w obszernym rozdziale pt. *Wizyta Beneša w Warszawie*, w którym wyzyskał szerzej również prace polskich historyków krajowych i emigracyjnych. Rozdział ten został umiejętnie wtopiony w tok narracji, a nowe materiały archiwalne pozwoliły autorowi na ukazanie szeregu subtelności gry dyplomatycznej, prowadzonej na jednakowo wysokim poziomie przez wszystkich zaangażowanych polityków. Sławiony w innych publikacjach za tę umiejętność Beneš został tutaj słusznie odmitologizowany. Uzyskał tylko kompromis. Jeżeli zaś prasa francuska określała zawartą w Warszawie umowę jako wydarzenie o znaczeniu europejskim, to zapewne dlatego, by ułatwić dyplomacji paryskiej zbliżające się rokowania z Niemcami w Locarno.

W Berlinie szybko zorientowano się, że do żadnego układu sojuszniczego polsko-czechosłowackiego nie dojdzie i — mimo zabiegów Beneša, by CSR została obdarzona większym zaufaniem niż Polska (ss. 152 i 158), od której minister czechosłowacki dystansował się wyraźnie — oba państwa zostały potraktowane jednakowo w czasie konferencji lokarneńskiej. Obu zaproponowano układy arbitrażowe. Ustępliwość Beneša niewiele mu pomogła, bo przecież i w stosunkach niemiecko-czechosłowackich nie brak było elementów konfliktowych, ułatwiającej Berlinowi rezerwę również wobec CSR a nie tylko wobec Polski.

Tej właśnie materii poświęcił Alexander duży rozdział swojej książki zatytułowany *Elementy konfliktowe w stosunkach niemiecko-czechosłowackich*. Rów-



niez ten rozdział oparty jest prawie wyłącznie na źródłach archiwalnych, głównie raportach politycznych z Pragi. Literatura przedmiotu (Křen, Broszat, Gąsiorowski, Gajan, Brügel) uzupełnia tylko archiwalia, co przy tym temacie budzi pewne zastrzeżenia. Liczących się opracowań jest już dziś znacznie więcej, a ponadto właśnie literatura umożliwia ujęcie badanego przedmiotu w szerszej perspektywie. A właśnie tej perspektywy autorowi nie starcza, co szczególnie w tym rozdziale staje się widoczne; zresztą w dalszej części pt. *Rzesza Niemiecka a Niemcy sudeccy* — również. Być może autor wybrał świadomie taką właśnie metodę opracowania, by nie ulegać sugestion dawniejszych, przeważnie tendencyjnych, sądów, bo zestaw literatury zamykający książkę jest wyczerpujący. Przemawia za tym również fakt, że z bogatej problematyki stosunków niemiecko-czechosłowackich w okresie przedlokarniejskim Alexander wybrał w zasadzie tylko dwa zagadnienia: sprawę odszkodowań za przejęte dobra obywateli niemieckich w CSR oraz sytuację w państwie obywateli narodowości niemieckiej.

Po gruntownej analizie dokumentów Alexander nie dostrzegł przejawów niezrozumienia czy złej woli u żadnej ze stron, potwierdzając tym samym wyniki dotychczasowych badań, choć nie były one przeprowadzane na tak rozległym materiale archiwalnym. Oczywiście administracja Rzeszy odnotowała wiele drobnych raczej przypadków niezadowolenia Niemców sudeckich z postępowania lokalnych władz czeskich (obsadzanie urzędów, szkolnictwo, spór o Mariánské Lázně), lecz nie mieszała się w wewnętrzne sprawy Czechosłowacji. Często ignorowano nawet w Berlinie raporty Kocho z Pragi, jeśli zawierały one nazbyt emocjonalnie potraktowane opisy sporów Niemców sudeckich z Czechami.

Układ arbitrażowy parafowany na konferencji lokarneńskiej 16 października 1925 r., omówiony szczegółowo w rozdziale XI monografii, miał dopomóc w rozwiązywaniu wszelkich spornych problemów. W praktyce okazało się jednak, że nie stanowi on *panaceum* na wszystkie nieporozumienia; okazało się, że uzasadniony był kontrastujący z układnością Beneša sceptycyzm „gorszego dyplomaty”, polskiego ministra spraw zagranicznych Aleksandra Skrzyńskiego. W rezultacie i rozdział ostatni recenzowanej pracy zawiera obraz mniej optymistyczny niż oczekiwać by można po bezkonfliktowym przebiegu rokowań lokarneńskich. Pozostawienie traktatów arbitrażowych poza zasadniczym układem lokarneńskim (Pakt Reński) stało się błędem, który z czasem zemścił się również na mocarstwach zachodnich.

Układ arbitrażowy niewiele dopomógł wówczas Polsce, a i Czechosłowacja znalazła się w trudnej sytuacji. Oto w pierwszych dosłownie dniach roku 1926 Niemy — zgromadziwszy cały plik skarg Sudetczyków pod adresem administracji czechosłowackiej — podjęły rozmowy z posłem Kroftą, domagając się przywilejów dla mniejszości niemieckiej, choć nie miały żadnego tytułu do mieszania się w sprawy wewnętrzne sąsiada. Odbywało się to przy akompaniamencie hałaśliwej propagandy antyczeskiej, w której wyróżniał się zwłaszcza premier rządu krajowego Bawarii Held. Z trybuny parlamentarnej grzmiał on 5 lutego 1926 r. o rzekomym ucisku Niemców w Czechosłowacji. Protesty Pragi nie zawsze bywały skuteczne. Jeśli zatem nie doszło wówczas do otwartego konfliktu — konkluduje Alexander — to tylko dzięki dobrej woli Krofty i poniekąd Kocho, łagodzących w miarę możliwości spięcia.

Związku pomiędzy układem z 16 października 1925 r. a powstaniem obozu aktywistycznego w CSR autor nie ustalił. Berlin nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za powodzenie lub niepowodzenie polityczne któregoś z obozów i dlatego nie angażował się w te sprawy. Układ arbitrażowy miał minimalny wpływ na



takie stanowisko. Politykę zagraniczną państwa wyznaczają bowiem zjawiska w polityce wewnętrznej, co udało się autorowi konkretnie ukazać.

Książka, w połączeniu ze wspomnianymi, uzupełniającymi ją dwoma studiami tegoż autora, stanowi cenny wkład do nauki. Napisana jest stylem rzeczowym, a liczne cytaty zostały umiejętnie wtopione w tok narracji i nie obciążają wykładu dodatkowym wątkiem snutym w przypisach, jak to się nieraz zdarza. W bibliografii brak studiów Balceraka, natomiast z przesadnym pietyzmem została potraktowana przyczynkarska raczej twórczość Olivovej.

Jerzy Kozeński

JÓZEF NOWICKI: *Makroekonomia współczesnego kapitalizmu*. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1974, 322 ss.

*Makroekonomia współczesnego kapitalizmu* J. Nowickiego, która ukazała się na półkach księgarskich w początkach br. została przyjęta z dużym zainteresowaniem. Jak słusznie zauważa autor w przedmowie, w dotychczasowych opracowaniach podręcznikowych dominowały bowiem problemy kapitalizmu przedmonopolistycznego, na niekorzyść tak przecież istotnych, nowych zagadnień współczesnej gospodarki kapitalistycznej.

Autor podjął próbę wypełnienia tej luki. Recenzowana książka nie jest jednakże podręcznikiem. Adresuje się ją do czytelnika posiadającego elementarny zasób wiadomości z zakresu ekonomii politycznej, z punktu widzenia potrzeb dydaktycznych może więc stanowić pozycję poszerzającą.

Problematykę książki ujęto w siedmiu rozdziałach, uzupełnionych załącznikiem. Rozdział pierwszy stanowi niejako wprowadzenie do rozważań bardziej szczegółowych. J. Nowicki omawia w nim ogólnie sposób produkcji w formacji kapitalistycznej, wskazując na logikę jego rozwoju, prowadzącą nieuchronnie do przerażania się kapitalizmu wolnokonkurencyjnego w monopolistyczny i dalej — w państwowomonopolistyczny. Wiele miejsca poświęca tutaj autor poziomowi i dynamice sił wytwórczych — czynnikowi będącemu „motorem” rozwoju.

Trzy dalsze rozdziały, logicznie ze sobą powiązane, zawierają analizę tworzenia i podziału dochodu narodowego oraz problematykę wzrostu ekonomicznego. J. Nowicki omawia szeroko instrumenty wtórnego podziału dochodu narodowego — mechanizm rynku i budżet państwa, przedstawia również szczegółowo takie kategorie, jak płaca robocza i cena monopolowa.

Pozostałe rozdziały ujmują zagadnienia cyklu koniunkturalnego, wymiany międzynarodowej i roli państwa we współczesnej gospodarce kapitalistycznej. W załączniku czytelnik znajdzie skrótowo przedstawione uwagi na temat rolnictwa w tej gospodarce. Całość jest bogato ilustrowana danymi statystycznymi, dotyczącymi głównie gospodarki narodowej Stanów Zjednoczonych.

Układ omawianej książki jest niewątpliwie oryginalny i ciekawy. Autor słusznie rozpoczyna analizę — po wprowadzeniu — od podstawowej kategorii makroekonomicznej jaką jest dochód narodowy, aby, wciąż nie tracąc jej z pola widzenia, przejść stopniowo do wyjaśnienia czytelnikowi innych kategorii i prawidłowości gospodarki krajów rozwiniętego kapitalizmu. Widoczne są zabiegi autora,